



CO SŁYCHAĆ?

INFORMATOR POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO - MAJ 2017

LUDWIK SZYMAŃSKI (O/Tarnobrzeg)

Powołano Oddział PTT w Tarnobrzegu

18 lat działalności Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w Tarnobrzegu



Zarząd Oddziału PTT w Tarnobrzegu

Podczas spotkania w tarnobrzesckiej kawiarni „Leliwa” 14 kwietnia 1999 r., z inicjatywy kol. Bogdana Maślanka i Mieczysława Winiarskiego, dwunastu miłośników górskich wędrowek powołało Koło PTT. Jako oddział macierzysty wybraliśmy Oddział „Beskid” Nowym Sączu, bo podobała nam się ich działalność na polu turystyki górskiej.

Prezesem Koła został kol. Bogdan Maślanka. W następnych latach tę funkcję pełnili kolejno: kol. Jacek Maślanka, Grzegorz Bień, Konrad Maguder i ponownie Grzegorz Bień.

Pierwsze wyjazdy odbyły się wspólnie z macierzystym Oddziałem na Słowację. Już w roku 1999 r. zorganizowano 8 imprez, uczestniczyło w nich 200 turystów, a stan członków Koła wynosił 35 osób. A potem już poleciało: Bieszczady, Beskidy, Pieniny, Gorce, Tatry Polskie i Słowackie (16 osób na Gerlachu), Karpaty Ukraińskie. Do końca działalności jako Koło PTT były organizowane takie wyjazdy, jak Karpaty Rumuńskie, wyprawy na Mont Blanc i Elbrus (współdział). Duszą i przewodnikiem większości wyjazdów był kol. Mieczysław Winiarski. Z jego też inicjatywy został częściowo wyznaczony Szlak Jakubowy (Małopolska), a członkowie i sympatycy PTT wędrowali nim od Lublina i od Korczowej, przez Kraków do Góry Św. Anny. W ostatnich latach działalności jako Koło zrealizowano cykle wycieczkowe: Główny Szlak Beskidzki, Korona Beskidów Polskich i Słowackich. Organizowano również niedzielne wycieczki

w okolicy Tarnobrzega tzw. CIS – Cykliczne Imprezy Spontaniczne.

Od początku istnienia Koła do roku 2007 wydawano w formie broszurki **Informator „Nasze Wędrowanie”**. Aktualnie posiadamy własną stronę internetową.

Również od początku działalności Koła PTT rajdom towarzyszyła muzyka gitarowa i wspólne śpiewanie na wieczornych imprezach. W 2000 r. wydano **Śpiewnik Tarnobrzesckiego Koła PTT**, w następnych latach ukazały się kolejne wydania.

Oprócz wymaganej dokumentacji Koła PTT prowadzono **kronikę** z dużą ilością fotografii i krótkimi notatkami z poszczególnych wypraw (obecnie jest 8 woluminów). Redagowali je kolejno: kol. Piotr Kwiecień, Marek Łygas, Zuzanna Kubasiewicz, Dorota Grębowiec, Stefan Solanin, Ludwik Szymański.

W sumie, w okresie działalności jako Koło PTT w Tarnobrzegu, zorganizowaliśmy 521 imprez, w których uczestniczyło ok. 14000 osób, także z Radomia, Kielc, Warszawy, Szczecina, Krakowa, Sandomierza, Stalowej Woli, Nowej Dęby a nawet z Kijowa i Lwowa.

Wiele pracy społecznej w organizację naszych imprez włożyli kol. Mietek Winiarski, Jacek Gospodarczyk, Basia Reczek, Grzegorz Bień, Stanisław Bochniewicz, Zdzisław Zemła i Ludwik Szymański.

W lipcu 2015 r. odszedł od nas na zawsze kol. Mieczysław Winiarski, wspinały przewodnik górski, nasz przyjaciel, cierpliwy i wyrozumiały dla każde-

go. Już nigdy nie usłyszymy jego okrzyku do wymarszu „kulbaczyć” ani na wszelkie niepogody i niewygody: „nie pierzęywaj”. Nie żegnamy go, jesteśmy z Nim nadal, na każdej naszej wędrowce.

Po 18-tu latach działalności dotarła do naszej świadomości myśl, że czas najwyższy ustanowić Oddział PTT w Tarnobrzegu. W maju 2017 r. zakończyliśmy działalność jako Koło PTT. Na mocy Uchwały nr 4/2017 z dnia 13.05.2017 r. Zarządu Głównego X kadencji Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego został powołany nowy oddział, Oddział PTT w Tarnobrzegu im. Mieczysława Winiarskiego. ■

Herb Tarnobrzega



Fot.: archiwum

Co słychać? 5 (317) 2017



POLSKIE TOWARZYSTWO TATRZAŃSKIE ZARZĄD GŁÓWNY

30-549 Kraków, ul. Romualda Traugutta 4, zarzad@ptt.org.pl
NIP: 667-18-15-795, REGON: 350925451, RACHUNEK: Crédit Agricole Bank Polska S.A. 87 1940 1076 3176 8768 0000 0000

I.dz. 018/2017

Kraków, dnia 19 maja 2017 r.

**Polskie Towarzystwo Tatrzańskie
Delegaci na Zjazd PTT
Zarząd Główny
Główna Komisja Rewizyjna
Główny Sąd Koleżeński
Prezesa Oddziałów**

Szanowni Koleżanki i Koledzy,

Serdecznie zapraszam wszystkich Delegatów wybranych na lata 2016-2019 na Zjazd Delegatów PTT, który odbędzie się w siedzibie Związku Euroregion „Tatry” w Nowym Targu przy ul. Jana III Sobieskiego 2 w dniu 10 czerwca 2017 r. (sobota). Rozpoczęcie obrad Zjazdu planowane jest na godzinę 10:00 (I termin) lub 10:30 (II termin).

Proponowany porządek obrad Zjazdu Delegatów Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego Nowy Targ, 10 czerwca 2017 roku:

1. Otwarcie obrad Zjazdu.
2. Powołanie Prezydium Zjazdu.
3. Przyjęcie porządku obrad.
4. Nadanie przez Zjazd godności Członka Honorowego PTT i wręczenie odznaczeń zasłużonym Członkom PTT.
5. Powołanie Komisji Mandatowo-Skrutacyjnej.
6. Przyjęcie protokołu z X Zjazdu Delegatów PTT.
7. Sprawozdanie merytoryczne OPP za rok 2016.
8. Sprawozdanie finansowe za rok 2016.
9. Sprawozdanie Głównej Komisji Rewizyjnej za rok 2016.
10. Sprawozdanie Głównego Sądu Koleżeńskiego za rok 2016.
11. Stwierdzenie prawomocności obrad.
12. Dyskusja nad sprawozdaniami.
13. Uchwała w sprawie przyjęcia sprawozdań: merytorycznego i finansowego.
14. Wolne wnioski.
15. Zamknięcie obrad Zjazdu.

z tatrzańskim pozdrowieniem,

**Wojciech Szarota
Prezes PTT**

Z życia ZG PTT

BARBARA MORAWSKA-NOWAK
(O/Kraków)

Przypominamy

10 czerwca 2017 roku o godz. 11.00 w siedzibie Euroregionu Tatry rozpocznie się Zjazd Sprawozdawczy za rok 2016 Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego.

Jest to dla nas miejsce historyczne. Jak pamiętamy, 3 sierpnia 1973 roku zostało założone w Zakopanem Towarzystwo Tatrzańskie. Zakopane było wówczas niewielką wioską, która zaczynała się dopiero popularyzować. Nowy Targ był już można powiedzieć stolicą regionu. Tam też został zarejestrowany statut Towarzystwa Tatrzańskiego. Po odzyskaniu niepodległości Towarzystwo Tatrzańskie przyjęło nazwę Polskie Towarzystwo Tatrzańskie i funkcjonowało sprawnie aż do 1950 roku, kiedy to pod naciskiem władz PRL dokonało się jego połączenie z Polskim Towarzystwem Krajoznawczym w nową organizację - Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze.

Dawni członkowie PTT nie zapomnieli o dawnej samodzielności i na fali solidarnościowej upomnieli się o reaktywowanie PTT. Pierwszymi, którzy w tej sprawie wystąpili na forum Krajowej Narady Pionu Górskiego PTTK (14.12.1980) byli koledzy z Kalisza - Józef Durden i Romuald Zaręba. W 1981 roku zawiązała się w Krakowie Grupa

Inicjatywna Reaktywowania PTT pod przewodnictwem red. Stefana Maciejewskiego, która doprowadziła do zorganizowania Sejmiku Obywatelskiego Komitetu Reaktywowania PTT, który odbył się w dniach 10-11 października 1981 roku w sali Fontany Klubu Dziennikarzy „Pod Gruszką”. Podjęto wówczas jednomyślną uchwałę o reaktywowaniu Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, pod którą podpisało się 56 osób reprezentujących 32 ośrodki PTT z całego kraju. Wybrano Zarząd Tymczasowy z prezesem Stefanem Maciejewskim, który przystąpił do sprawy rejestracji PTT. Zaczęły zawiązywać się oddziały i koła PTT. Wprowadzenie stanu wyjątkowego zepchnęło działalność ZT PTT do podziemia. Po odwołaniu stanu wojennego ZT PTT złożył wniosek o rejestrację PTT, który odrzucono. 11 lutego 1984 roku ZT PTT rozwiązał się i wezwał oddziały do samorozwiązania. Kilkanaście oddziałów nie posłuchało tego wezwania i prowadziło dalszą działalność pod innymi nazwami. Postanowiono co roku spotykać się i śledzić dalszy rozwój sytuacji. Pierwsze ogólnopolskie spotkanie byłych oddziałów PTT odbyło się w Kaliszu i Antoninie. To na nim Stanisław Gerga i Artur Desławski podjęli się działań na rzecz rejestracji. Na kolejnych trzech spotkaniach w schronisku na Polanie Chochołowskiej byliśmy informowani o postępach w tej sprawie. Koledzy zaangażowali Alicję Nabzdyk, sędzinę z Opola oraz dziennikarzy do współpracy. Ostatecznie 9 grudnia 1988 roku zostaliśmy zarejestrowani w Katowicach

jako Towarzystwo Tatrzańskie o zasięgu ogólnopolskim. 8 stycznia 1989 roku w Katowicach odbyło się zebranie założycielskie TT, na którym powołano Tymczasowy Zarząd Towarzystwa Tatrzańskiego, który miał doprowadzić do Zjazdu Towarzystwa.

Zainteresowani mogą poznać dokładniej te sprawy w „Kronice odrodzenia PTT (1981-1989)” Stefana Maciejewskiego.

1 Zjazd PTT odbył się 7 października 1989 roku w willi „Oksza” przy ul. Zamajskiego w Zakopanem. Delegaci reprezentowali 9 już działających oddziałów i dwa koła PTT. Podjęto wówczas na wniosek Romualda Zaręby jednomyślną uchwałę o powrocie do nazwy Polskie Towarzystwo Tatrzańskie i przeniesieniu siedziby towarzystwa do Krakowa. Prezesem PTT został wybrany Maciej Mischke z Krakowa.

Towarzystwo zaczęło się szybko rozwijać i powstawały nowe oddziały, np. w marcu 1990 założono Oddział PTT Beskid w Nowym Sączu. Pod koniec pierwszej kadencji było 14 oddziałów, po dwóch kadencjach - już 22. Tworzyły się nowe oddziały i koła, ale niektóre zaprzestawały działalności. Po powołaniu na ostatnim posiedzeniu ZG PTT Oddziału PTT w Tarnobrzegu na bazie działającego od 10 lat Koła przy Oddziale Beskid w Nowym Sączu mamy obecnie 18 oddziałów; przy niektórych z nich działają koła, w tym koła szkolne. Najwięcej szkolnych kół działa przy Oddziale PTT w Chrzanowie. Ogółem Polskie Towarzystwo Tatrzańskie liczy ok. 2500 członków. ■

JOLANTA AUGUSTYŃSKA
(O/Nowy Sącz)

V posiedzenie Zarządu Głównego PTT

13 maja 2017 roku w siedzibie naszego Towarzystwa w Krakowie odbyło się V posiedzenie Zarządu Głównego X kadencji, które w zastępstwie nieobecnego prezesa Wojciecha Szaroty poprowadził wiceprezes Zbigniew Jaskiernia.

Do tego dnia Polskie Towarzystwo Tatrzańskie liczyło 17 oddziałów: w Bielsku-Białej i Chrzanowie, Oddział Dębliński PTT im. Augusta Sochackiego, w Jaworznie i Krakowie, dwa oddziały w Łodzi, Oddział PTT „MKG Carpatia” w Mielcu, Oddział PTT „Beskid” im. prof. Feliksa Rapfa w Nowym Sączu, oddziały w Opolu, Ostrowcu Świętokrzyskim, Ostrzeszowie i Poznaniu, Oddział PTT im. dra Tytusa Chałubińskiego w Radomiu, Oddział PTT im. Mariusza Zaruskiego

w Sosnowcu, Oddział PTT im. ks. Bogusława Królikowskiego COr w Tarnowie oraz Oddział PTT im. Mieczysława Karłowicza w Warszawie. Na mocy uchwały

podjętej przez Zarząd Główny (uchwała Nr 4/2017 z dnia 13.05.2017 r.) powołany został Oddział Polskiego Towarzystwa

W trakcie posiedzenia ZG PTT



Foto: Marcin Rys - PTT O/Chrzanów

Tatrzańskiego im Mieczysława Winiarskiego w Tarnobrzegu.

Oddział w Tarnobrzegu przekształcił się z Koła PTT przy Oddziale w Nowym Sączu w dniu 24 kwietnia 2017 r. podczas zebrania sprawozdawczo-wyborczego, które przekształciło się w zebranie założycielskie. Liczy on 124 członków. Następnie zebranie założycielskie Oddziału PTT w Tarnobrzegu podjęło uchwałę o nadaniu Oddziałowi imienia Mieczysława Winiarskiego, wieloletniego działacza Koła PTT w Tarnobrzegu.

Na pierwszym posiedzeniu tymczasowego Zarządu Oddziału PTT w Tarnobrzegu ukonstytuował się zarząd w następującym składzie: Grzegorz Bień (prezes), Zdzisław Zemła (wiceprezes), Ludwik Szymański (skarbnik), Małgorzata Stępień (sekretarz) i Aleksander Stybel (członek). Serdecznie gratulujemy Koleżankom i Kolegom z Oddziału PTT im. Mieczysława Winiarskiego w Tarnobrzegu!!!

Ponadto członkowie ZG zawnioskowali o nadanie godności Członka Honorowego PTT na najbliższym Zjeździe Delegatów PTT dwóm naszym Kolegom: Romualdowi Zarębie – jednemu z prekursorów reaktywacji Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, już w 1980 r., wieloletniemu prezesowi nieistniejącego już Oddziału PTT w Kaliszu oraz Antoniemu Leonowi Dawidowiczowi – prezesa Zarządu Głównego PTT w latach 2001-2007, członka naszego Towarzystwa od 1981 roku.



Fot.: Zbigniew Jaskierma – PTT O/Sosnowiec

Uczestnicy posiedzenia ZG PTT

Przyznano również wyróżnienia „Honorową Złotą Odznakę z Kosówką” wyróżniającym się członkom PTT z Oddziałów w Nowym Sączu (Iwona Kowalczyk-Tudaj, Władysław Łoboz i Dorota Rolka), Radomiu (Janusz Barszcz, Daniel Jałowski, Halina Rywacka-Kupis, Artur Traczyk i Krzysztof Zdrał) oraz Warszawie (Wanda Borzemska, Helena Tokarska i Roman Woźniak).

Podczas obrad omawiano sprawy wydawnicze (m.in. powołano do Zespołu Redakcyjnego kol. Józefa Haducha z Oddziału PTT w Chrzanowie), zbliżający się Zjazd Delegatów w Nowym Targu oraz możliwości współpracy ze

Związkiem Euroregion Tatry oraz z stowarzyszeniem „Res Carpathica”.

Zarząd Główny podaje do wiadomości także kontakty do osób, za pośrednictwem których Oddziały mogą zamawiać materiały statutowe:

- legitymacje, regulamin GOT, regulamin TKT – Władysław Łoboz (O/Nowy Sącz)
- odznaki organizacyjne PTT – Ludwik Szymański (O/Tarnobrzeg)
- polary i bezrękawniki – Włodzimierz Janusik (O/Łódź)
- koszulki, odznaki – Remigiusz Lichota (O/Chrzanów)

BARBARA MORAWSKA-NOWAK (O/Kraków)

Wystawa Kazimierza Przerwy-Tetmajera w Katowicach

Rok Kazimierza Przerwy-Tetmajera już dawno za nami, a nasza wystawa poświęcona temu wybitnemu poeci stała gdzieś wędruje i rozsławia nie tylko Tetmajera, ale także Polskie Towarzystwo

Tatrzańskie. Ostatnio jest prezentowana w Bibliotece Śląskiej w Katowicach. Jest tam bardzo dobrze wyeksponowana, co widać na zdjęciu. Polskie Towarzystwo Tatrzańskie z Tetmajerem będzie tam do końca maja br.

BARBARA MORAWSKA-NOWAK (O/Kraków)

Wokół kolei linowej na Kasprowy Wierch

Odkąd pamiętam, działalność PTT odnośnie ochrony Tatr skupiała się wokół kolei linowej na Kasprowy Wierch. W latach 90-tych uczestniczyliśmy w Koalicji "Ratujmy Karpaty", która występowała głównie przeciw rozbudowie kolei linowej na Kasprowy. O ile pamiętam, poza wymianą wagoników na większe nie podjęto wówczas żadnych innych inwestycji.

Potem była sprawa sprzedania kolei w obce ręce. Po kilku latach przystąpiono do działań o jej odzyskanie. Na zeszłorocznym walnym Zjeździe Delegatów PTT pojawił się starosta zakopiański, pan Piotr Bąk i apelował do nas, aby Towarzystwo podjęło kroki poparcia dla sprawy odzyskania kolei linowej na Kasprowy Wierch. Nie pamiętam, abyśmy coś w tej sprawie zrobili, ale i bez tego starosta odzyskał kolejkę i ma nad nią pełną kontrolę.



Wystawa prezentowana jest w Bibliotece Śląskiej w Katowicach

Ostatnio zaniepokoił mnie komunikat Stowarzyszenia Pracowni na Rzecz Wszystkich Istot, która pilnie strzeże wszelkich zagrożeń dla ochrony przyrody w Polsce, w którym pisze:

Zagraniczny Fundusz Inwestycyjny – Mid Europa Partners – nowy właściciel kolei linowej na Kasprowy Wierch, chce zwiększyć jej przepustowość. Przed Burmistrzem Zakopanego trwa właśnie postępowanie dotyczące wydania decyzji środowiskowej

dla inwestycji. Zwiększenie przeprowożności kolei oznacza, że w sam środek Tatrzańskiego Parku Narodowego, w najcenniejsze obszary przyrodnicze, będzie wwożonych w skali roku ponad milion osób.

Zatem znowu chce się podwoić dla zysku przeprowożność kolei na Kasprowy Wierch wobec ustalonej w roku 2006 maksymalnej przepustowości 180 osób/godz. Czy Kasprowy i szlaki prowadzące z niego na Świnicę, Halę Gąsienicową

czy Czerwone Wierchy mają być jeszcze bardziej rozdeptane? Tatry nie zwiększą swej pojemności i naprawdę jest w nich, zwłaszcza w sezonie letnim, bardzo wielu turystów.

Radosław Ślusarczyk pisze: „Nastały bardzo złe czasy dla ochrony przyrody. Apelujemy do polskich władz o zabezpieczenie najważniejszego górskiego parku narodowego w Polsce przed zniszczeniem.” **Polskie Towarzystwo Tatrzańskie w pełni popiera ten apel.** ■

Z życia Oddziałów

SZYMON BARON (O/Bielsko-Biała)

Posprzątałyśmy Babią Górę

Piękna pogoda i cudowne widoki towarzyszyły uczestnikom drugiego etapu tegorocznej akcji „Sprzątamy Beskidy z PTT 2017”, który odbył się 27 maja 2017 r. w rejonie Babiej Góry. Wśród 242 osób sprząających szlaki w rejonie Królowej Beskidów, było tym razem 180 dzieci i młodzieży, a reprezentowali oni Oddział PTT w Bielsku-Białej, Koło PTT w Kozach, Oddział PTT w Chrzanowie wraz ze Szkolnymi Kołami Krajoznawczymi z Jankowic, Chrzanowa (ZS1 i PCE), Libiąża i Trzebini oraz SKKT PTTK z Rybarzowic. Sprzątali także podopieczni Fundacji „Grupa Kęty Dzieciom Podbeskidzia” z Centrum Wsparcia Dziecka i Rodziny „Przystań” z Pszczyny oraz Domów Dziecka w Cieszyńcu, Oświęcimiu i Żywcu, a także pracownicy Grupy Kęty S.A.

Najtrudniejsze zadanie miała tradycyjnie grupa bielska, która sprzątała okolice drogi z Zawoi na Krowiarki, wzdłuż której biegnie niebieski szlak. To właśnie tu zebrano zdecydowaną większość z 4300 litrów śmieci, w tym między innymi kołpaki, opony, słupki drogowe, chemikalia w butelce, puszki farb, śruby i śrubokręty oraz czaszkę jelenia. Druga, mniejsza z bielskich grup postanowiła posprzątać w tym roku Perć Akademików.

Sporo śmieci zebrali także uczniowie ze Szkolnych Kół Krajoznawczych PTT przy Zespole Szkół nr 1 z Oddziałami Integracyjnymi w Chrzanowie i przy Zespole Szkół Ekonomiczno-Chemicznych w Trzebini, którzy dokładnie posprzątali niebieski szlak z Zawoi Markowej do Zawoi Czatoży. Dalsza część wędrowki tej grupy przez Fickowe Rozstaje do schroniska na Markowych Szczawinach oraz zejście zielonym szlakiem do Zawoi Markowej przyniosła już dosłownie kilka no-

wych śmieci. Szlaki na terenie Babiogórskiego Parku Narodowego tradycyjnie są bardzo czyste, a śmieciowy problem najbardziej dotyka te okalające park.

Młodzież z Rybarzowic sprzątała w tym roku czerwony szlak z Przełęczy Lipnickiej na Babią Górę i z powrotem, a starsza z grup chrzanowskich (SKK PTT z Jankowic oraz przedstawiciele innych kół) podobną trasę z uwzględnieniem Perci Przyrodników i zejściem przez Przełęcz Brona i Markowe Szczawiny do Zawoi Markowej. Młodsza grupa chrzanowska (ZS1 z Chrzanowa, Jankowice, Libiąż) sprzątała Górny Płaj oraz fragment czarnego szlaku przez Sulową Cyrhlę i dalej niebieskim do Zawoi Markowej. Podopieczni fundacji „Grupa Kęty Dzieciom Podbeskidzia” z Oświęcimia oraz pracownicy Grupy Kęty S.A. wędrowali sprząając czarny szlak z Zawoi

Czatoży na Tabakowe Siodło i dalej przez Małą Babią Górę na Przełęcz Brona by zejść do Zawoi Markowej, a grupa połączone siły podopiecznych fundacji „Grupa Kęty Dzieciom Podbeskidzia” z Cieszyńcu, Pszczyny i Żywca sprzątały niebieski szlak z Zawoi Policzne przez polanę Noszak na Sulową Cyrhlę i dalej czarny szlak na Markowe Szczawiny oraz zielony prowadzący do Zawoi Markowej.

Dla wszystkich grup zorganizowano ognisko z pieczeniem kiełbasek na zakończenie dzisiejszego sprzątania. Serdecznie dziękujemy w tym miejscu ZPM „Hańderek” z Buczkowic oraz Piekarni Capri z Rybarzowic za kiełbaski i chleb, które wszyscy – i mali i duzi – ze smakiem konsumowali.

Jedna z grup uczestniczących w akcji na początku szlaku



Fot.: Szymon Baron – PTT O/Bielsko-Biała



Fot.: Andrzej Ziółko – PTT O/Bielsko-Biała

Tyle śmieci zebraliśmy przy niebieskim szlaku biegnącym z Zawoi na Krowiarki

Nie zapominamy oczywiście o podziękowaniach dla Dyrekcji Babiogórskiego Parku Narodowego za jak zawsze ciepłe przyjęcie, wsparcie organizacyjne i odbiór śmieci oraz dla naszego głównego sponsora Grupy Kęty S.A., bez wsparcia którego tegoroczne sprzątanie szlaków nie mogłoby się odbyć w takiej skali. ■

EWA IDCZAK (O/Ostrzeszów)

Wycieczka na Ostrów Tumski

W chłodną, lecz bezdeszczową majową niedzielę z Ostrzeszowa wyruszyła 19 osobowa grupa składająca się z członków i sympatyków Oddziału. Naszym celem była stolica Wielkopolski, a konkretnie jej Ostrów Tumski. Jako pierwsi odwiedziliśmy Rezerwat Archeologiczny Genius Loci, który kryje w sobie olbrzymi wykop archeologiczny, miejsce, w którym odkryto doskonale zachowane konstrukcje wału grodu poznańskiego z X w. Dzięki nowoczesnemu otoczeniu i multimediom poznaliśmy dzieje tego miejsca pod różnym kątem i z różnej perspektywy. Następnie zwiedziliśmy Poznańską Bazylikę Archika-



Fot.: Ewa Idczak - PTT/Ostrzeszów

Uczestnicy wycieczki

tedralną, której historia sięga samych początków chrześcijaństwa w Polsce, II połowy X wieku. W jej podziemiach zobaczyliśmy między innymi fragmenty katedry preromańskiej i romańskiej, a także relikty grobowców – najprawdopodobniej grobowce pierwszych władców Polski Mieszka I i króla Bolesława Chrobrego. Ostatnim punktem programu było aktywne zwiedzanie Bramy Poznania pierwszego w Polsce

centrum interpretacji dziedzictwa, które przy pomocy nowych technologii łączy opowieść o dziejach katedralnej wyspy, rozwoju miasta Poznania z narracją o początkach Państwa Polskiego. Warto wspomnieć, że podczas zwiedzania opiekował się nami widywany w Chyzie u Bacy przewodnik, który zadbał o naszą wszechstronną edukację i dobór odpowiednich atrakcji. ■

STEFANIA HYLA

(K/Opole - Sabałowy Klan)

Majowe Karkonosze

Jak co roku o tej porze grupa członków Sabałowego Klanu wyjechała w Czeskie Karkonosze. Tym razem celem naszej wyprawy były Śnieżne Kotły. Bazę wypadową mieliśmy w malowniczej dzielnicy Bedrichov – należącej do Spindlerowego Młyna.

Z Opola wyjechaliśmy w czwartek 11 maja zatrzymując się po drodze w Szczytniej, gdzie na wzgórzu Szczytnik widniał zamek wkomponowany w skały na krawędzi skalnej nad Szczytną. Pogoda była piękna, wreszcie wyszło słońce, a żółte od rzepaku pola i budzące się po zimie w górach drzewa dodawały wido-kowi uroku. Po przekroczeniu granicy w Kudowie przez Trutnov, a następnie Vrchlaby dojechaliśmy do celu.

Jeszcze w czwartek popołudniem wybraliśmy się na zwiedzanie Centrum Spindlerowego Młyna – nazywanego czeskim Zakopanem. Po długim weekendzie majowym – miasteczko opustoszało, tylko spotkać tu można było turystów zagranicznych no i nas – ludzików w czerwonych polarach. Nasze czerwone polary z logo PTT budziły zainteresowanie.

W piątek rano wyruszyliśmy na ustalony szlak. Pogoda z rana zachęcała do wędrówki, choć wiedzieliśmy, że w ciągu dnia nastąpią przelotne opady i burze. Wędrówkę rozpoczęliśmy od przełęczy karkonoskiej, kierując się czerwonym szlakiem na Śnieżne Kotły idąc cały czas po czeskiej stronie szlaku. Widoczność była cudowna pomimo nadchodzących od strony Szrenicy chmur burzowych. Po drodze zatrzymaliśmy się przy śląskich Kamieniach (1413 m). Na wysokości kamieni pięknie z tyłu wylaniała się Śnieżka a przed nami widać było jak na dłoni Śnieżne Kotły.

Na zboczach Wielkiego Szyszaka i Kotłów leżał jeszcze śnieg. W planie mieliśmy jeszcze Pramen Łaby źródło gdzie wypływa Łaba oraz Panczawski Wodospad w Dolinie Łaby – największy wodospad w Karkonoszach, którego wysokość kaskad wynosi 250 m. Tamte dy chcieliśmy dojść do pomnika Hanca i Vrbatego. Pomnik powstał dla upamiętnienia tragicznego wydarzenia na zawodach narciarskich 24 marca 1913 r., kiedy jeden z najlepszych czeskich zawodników, Bohumil Hanč, starał się dokończyć bieg, kiedy wszyscy inni się już wycofali. Pokonała go górską pogodą. Jego przyjaciel Václav Vrbata, który przyszedł na zawody go wesprzeć, dowiedziawszy się, że zaginął, wyruszył

na ratunek. Hanča znalazł i pożyczył mu swój płaszcz. Znalaziono go żywego, ale tak wyczerpanego i przemarzniętego, że po przewiezieniu go do Labskiej boudy zmarł. Václav Vrbata zamarzył na Żółtym Wzgórzu, w miejscu, gdzie dziś stoi ich wspólny pomnik Vrbaty.

Takie były nasze plany. Ale jak to w górach bywa, pogoda płała figle i na wysokości Wielkiego Szyszaka podjęliśmy decyzję o powrocie – bo burza nie dała za wygrane. Wróciliśmy do oddalonej niżej Morawskiej Boudy i tam przeczekaliśmy nawałnice deszczu i burze. No niestety pogoda zmieniła się bardzo, zaczęło mocno wiać a zimne deszczowe powietrze oraz mokry od deszczu śnieg – nie pozwoliły na kontynuowanie drogi dalej. Trzeba przyznać, że zaletą wędrówek po czeskiej stronie jest to, że rozmieszczone tam chaty (boudy) pozwalają na przeczekanie załamania pogody, oraz na zjedzenie ciepłego posiłku. Wracając do Przełęczy Karkonoskiej przeszliśmy przez ciekawie zaprojektowaną ścieżkę około 1 km, gdzie z drzewa wyrzeźbione zostały postacie zwierząt, które można spotkać po drodze m.in. łoś, borsuk, sarna, zając oraz ptaki zamieszkujące na drzewach.

Do miejsca naszego pobytu wróciliśmy ostatnim autobusem z przełęczy Karkonoskiej. Droga do Centrum z wy-

sokości 1150 metrów wiała się wzdłuż wąskiej asfaltowej ścieżki, jakże urokliwej gdzie można było podziwiać kamienne zbocza Kozich Grzbietów (1321 m), pięknie rwące strumienie Łaby a na samym dole przy Divcich Lavkach – łączącą się z Łabą – Białą Łabę.

Sobota rano obudziła nas ulewnym deszczem. Był to i tak to nasz dzień powrotu Wracając do kraju zatrzymaliśmy się przy zaporze na Łabie, będącej atrakcją Spindlerowego Młyna. Roztaczają się z niej piękne widoki na góry i miasteczko. Wiosna w górach dawała dopiero pierwsze oznaki, czysta zieleń zaczynające pojawiać się żółte kaczeńce i mlecze dodawały całemu krajobrazowi pomimo zachmurzenia uroku. Żał było wracać.

Do kraju wróciliśmy (odwiedzając sentymentalnie Pec pod Snieżką) przez



Fot.: Marek Soltys - PTT K/Opole - Sabalowy Klan

przełęcz Okraj. No cóż nie dokończyliśmy zaplanowanej trasy – ale już postanowiliśmy tam wrócić i zrealizować nasz plan jeszcze w tym roku. ■

W drodze na Śnieżne Kotły

JACEK DINDORF (K/Oświęcim)

Mały Szlak Beskidzki w 3 dni

Mały Szlak Beskidzki (MSB) wiedzie ścieżkami i drogami Beskidu Małego, Makowskiego i Wyspowego, położonymi w całości (za wyjątkiem szczytu Lubonia Wielkiego) poniżej 1000 m n.p.m. Nie przysparza on trudności przeciętnemu turystyce, jest łatwo dostępny, a pomimo to niezatłoczony. Według różnych źródeł ma 134 – 137 km długości. Podobnie jak Główny Szlak Beskidzki i Główny Szlak Sudecki jest on oznakowany kolorem czerwonym. Pod jednym względem jest jednak nietypowy: jeden z jego punktów końcowych nie leży w dolinie, lecz na szczycie – na Luboniu Wielkim.

Naszym pomysłem było przejście całości MSB w ciągu 3 dni. Ze względów logistycznych zdecydowaliśmy się na kierunek z Bielska-Białej Straconki na Luboń Wielki. Nie planowaliśmy noclegu na szczycie, więc trzeba było dołożyć zejście do Rabki Zaryte, wydłużające szlak (bez)kidzki o kidzkę, czyli w tym wypadku ~550 m zejścia. Zaplanowane, zrobione! Każdy z nas chciał się sprawdzić – i przeszedł sprawdzian pomyślnie. Tylko pogoda spłatała nam figla i to, co miało być zwykłym wiosennym przejściem (to przecież II połowa kwietnia), okazało się pożegnaniem zimy. Nie pamiętam, kiedy o tej porze roku na wysokości 500 m n.p.m. leżała kilkunastocentymetrowa warstwa śniegu.

Na pierwszy dzień zaplanowany był najkrótszy odcinek: z Bielska-Białej Straconki (~430 m n.p.m.) do schroniska na Leskowcu, szlakiem wiodącym przez Gaiki (808) i Hrobaczą Łąkę (828)

na zaporę w Porąbce (320), następnie przez Żar (761), Kiczerę (827) i Kocierz (884) na Przełęcz Kocierską (718) oraz dalej przez Potrójną (884) i Madohorę / Łamaną Skałę (929) na Leskowiec (992). Łącznie ~38 km, 1940 m podejścia i 1470 m zejścia. Przewodnikowy czas przejścia ~12 godz. Beskid Mały, leżący najbliżej Oświęcimia, jest nam najlepiej znany i każdy z nas niejednokrotnie w różnych kierunkach przechodził poszczególne odcinki prowadzącego nim szlaku. Wydawało się, że bardzo precyzyjnie możemy określić czas potrzebny nam na dotarcie do schroniska. Nie musieliśmy wychodzić o świcie. Przewodnikowe 12 godzin powinno z nami wystarczyć na przejście całości i odpoczynki po drodze. Cóż, świeży śnieg wszystko zmienia. Na szczęście pogoda dopisywała – było chłodno, ale z chmur wyglądało czasem słońce. Poruszanie się w odpowiednim tempie wymagało sporo wysiłku. Do schroniska dotarliśmy ~21:30, po przeszło 13 godzinach marszu, mocno zmęczeni. Dziękujemy obsłudze schroniska, która czekała na nas i pomimo późnej pory nie odmówiła podania gorącej herbaty.

Nazajutrz pobudka o 5:00, lekki posiłek i wymarsz o 6:00. Przed nami długi, około 52-kilometrowy odcinek do Myślenic. Szlak najpierw sprowadza do Krzeszowa (~480), skąd wiedzie przez Żurawnicę (724) do Zembrzyc (~300), gdzie kończy się Beskid Mały, a zaczyna Beskid Makowski. Kolejno przechodzi przez Chełm (603) do Palczy (~470), następnie przez pasmo Babicy (729) do Myślenic (~280). Łącznie 1230 m podejścia i 1870 m zejścia. Przewodnikowy czas ~15 godz. Poranek wita nas mżawką, przechodzącą później w deszcz. Ale iść trzeba. Widoki tylko marne. W mija-

nej za Żurawnicą osadzie Żmije ciekawie wyglądająca tablica z nazwą tego miejsca. Deszcz towarzyszy nam do wczesnego popołudnia. Gdy jesteśmy za Chełmem wypogadza się i nawet pojawia się słońce. To miła odmiana. Śniegu też znacznie mniej niż poprzedniego dnia – zapewne część spłukał deszcz, a może też mniej go tutaj spadło. Na odmianę pojawiło się błoto, bardzo dużo błota, szczególnie na ostatnim odcinku wiodącym przez bardzo łagodne pasmo Babicy. W tej sytuacji to nic dziwnego. Zresztą, śledząc przed wyjazdem prognozy pogody, to właśnie błota na szlaku spodziewałem się. Zaskoczyła mnie ilość śniegu w Beskidzie Małym. Miało być 15 godzin marszu i właśnie tyle było. Na kwaterę na Zarabiu w Myślenicach dotarliśmy o 21:00.

Przed tak długą, kilkudniową trasą istotne są przygotowania i przemyślane pakowanie, aby wziąć wszystko, co może się przydać, a jednocześnie nie przeciążyć zbyt ciężkim plecakiem. Może banał, ale zastanawiałem się nad wyborem butów. Mogłem pójść w nowych, ale o dość miękkiej podeszwie lub starych, za to z twardą podeszwą, lecz startą prawie na gładko przez lata używania. Ze względu na długość trasy zdecydowałem się na stare buty i pierwszego dnia byłem zły na siebie za nietrafną decyzję, ślizgając się na śniegu za każdym krokiem. Koledzy wkładali w podejścia nieco mniej wysiłku. Błoto było jednakowo śliskie dla wszystkich, więc moje buty nie były już takie złe. Coraz częściej widuje się na szlakach turystów chodzących z kijkami. Ja używam ich tylko w zimie. Na przejście MSB wziąłem je tak na wszelki wypadek (reszta też miała kijki) i to okazał się strzał w 10. Bez nich wielokrotnie leżałbym w błocie.

Ostatni, trzeci dzień to ~48 km, ale za to największa różnica wysokości do pokonania: 2540 m podejścia i 2360 zejścia, na które zostało przewidziane 16 godz. Na szczęście plecak coraz lżejszy. Po dwóch dniach intensywnego wysiłku ciężko jest kolejny raz wcześniej wstać. Udaje się nam wyjść o 6:20. Na początek strome, prawie 400 metrowe podejście na Uklejną (677), a później już dość łagodnie do schroniska na Kudłaczach (730), gdzie posililiśmy się pyszną i pożywną jajecznicą na boczkach. Stąd podejście na Lubomir (904) i zejście na Przełęcz Jaworzycze (578), na której żegnamy Beskid Makowski by zacząć pokonywać kolejne szczyty i przełęcze Beskidu Wyspowego: Wierzbanowską Górę (778), Przełęcz Wielkie Drogi (560), Dzielec (649) i zejście do Kasiny Wielkiej (~500). Dalej podejście na Lubogoszcz (968) i zejście do Mszany Dolnej (~380), następnie podejście na Przełęcz Glisne (630) i wreszcie ostatnie podejście na Luboń Wielki (1022) – najwyższy szczyt na całej trasie, na którym kończy się Mały Szlak Beskidzki. Tego dnia pogoda zmieniała się jak w kalejdoskopie – na przemian świeciło słońce i padał śnieg, na szczęście śnieg. Trasa obfitowała w piękne widoki; to przecież tak wielu z nas właśnie dla nich chodzi po górach. Droga była urozmaicona, więc czas płynął dość szybko. Szkoda, że stosunkowo dużo odcinków wiedzie asfaltem, ale z drugiej strony na nich nie było błota. W gorący letni dzień to jednak byłaby wątpliwa przyjemność.

Niemalym zaskoczeniem było fatalne oznakowanie szlaku na ulicach Mszany Dolnej, gdzie często brakuje informacji o skręceniu szlaku na skrzyżowaniu oraz dalej na odcinku do Przełęczy Glisne, gdzie kilkakrotnie przy rozdrożu brak informacji o właściwym kierunku i bez przejścia kilkudziesięciu metrów nie sposób dostrzec oznakowania. Jeżeli nie zna się terenu bez wyciągnięcia mapy (np. w czasie deszczu) nie sposób nie błędzić.

Finałowe 400-metrowe podejście na Luboń Wielki rozpoczęliśmy o 20:00, więc większość tego odcinka pokonywaliśmy już przy świetle czołówek. Podobnie jak i na innych szczytach, śnieg tego dnia zalegał od wysokości ~700 m n.p.m. Wieczorem temperatura spadła poniżej 0°C i to, co za dnia było rozmiękłą masą, teraz miejscami zmieniło się w lód. Na szczęście nie musieliśmy tędy wracać w nocy! To nie byłoby przyjemne. Nam przy wydatnej pomocy kijków udało się bezpiecznie i dość szybko pokonać ten bardzo stromy odcinek i kilka minut przed godz. 21, po około 14,5 godzinach marszu zameldowaliśmy się na szczycie, kończąc tym samym MSB. Drzwi do schroniska zastaliśmy

zamknięte (dla mnie to dziwne o 21:00), ale pewnie nie spodziewano się kogokolwiek o tej porze. W ogóle chyba pogoda sprawiła, że na całej, przeszło 130-kilometrowej trasie, poza rejonami schronisk spotkaliśmy tylko kilku tu-

rystów lub biegaczy górskich. Palców u jednej ręki wystarczy. Po zrobieniu pamiątkowych fotek, ruszyliśmy niebieskim szlakiem w dół do Rabki Zaryte. Przygoda z MSB zakończona, ale góry wciąż stawiają nowe wyzwania. ■

Uczestnicy przejścia na Babicy



Fot.: archiwum PTT K/Oświęcim

JANUSZ BARSZCZ (O/Radom)

Na Głównym Szlaku Beskidzkim z radomskim oddziałem PTT

W dniach 28.04 – 3.05.2017 r. odbył się zorganizowany przez Oddział PTT im. dra Tytusa Chałubińskiego w Radomiu VII etap Rajdu po Głównym Szlaku Beskidzkim. Tym razem wędrowaliśmy w Beskidzie Niskim przez Pasma Magurskie, Beskid Dukielski i Wzgórza Rymanowskie. Naszą bazą wypadową

i noclegową był Iwonicz Zdrój.

Pierwszego dnia po przyjeździe, Iwonicz Zdrój przywitał nas pochmurnym i zadeszczonym niebem, nie wróżąc nam dobrze na przyszłe wędrowki. Mimo to następnego dnia, nie zważając na ponuro wyglądające chmury, ruszyliśmy na trasy rajdowe. Opłaciło się. Przez cały dzień utrzymało się bez opadów, ale błocisko było niesamowite.

Kapliczka Pod Trzema Kopcami



Fot.: Janusz Barszcz – PTT O/Radom

Kolejne dni były na przemian, jak mówi przysłowie „kwiecień plecień...”, trochę deszczu, trochę słońca. Na jedno nie mogliśmy narzekać, błotka było pod dostatkiem. Wracaliśmy z tras umorusani „po pas”, niektórzy nawet wyżej po zaliczeniu wywrotek na śliskim gruncie. Po zejściu z gór robiliśmy generalny przegląd stanu odzieży i obuwia, po czym następowało wstępne czyszczenie.

Nasze samopoczucie nie zepsuła ani pogoda, ani trudne warunki terenowe. Pokonywaliśmy szlak w dobrym humorze i pogodnym nastroju. Nagrodą dla nas było zaliczenie takich perełek jak Droga Krzyżowa na Trzy Kopce, Grzywacka Góra, Cerkiew Chyrowa, Pu-

stelnia Św. Jana z Dukli, Dukla ze swoimi zabytkami: kościołami, pałacem-muzeum, rynkiem z ratuszem, Lubatowa z ładnym kościołem i oczywiście dwa uroczyska: Rymanów Zdrój oraz Iwonicz Zdrój. Duże wrażenie na rajdowiczach zrobiła wyludniona wioska łemkowska Wołtuszcza, obecnie turystycznie oznakowana tablicami i opisami. Najmłodszym uczestnikom spодobały się drewniane rzeźby przedstawiające dawnych mieszkańców tych terenów - Łemków i zajęcia, którymi się zajmowali, a szczególną sympatią cieszył się olbrzymi, drewniany niedźwiedź. Prawdziwą furorę zrobiła jednak Polana Zbójecka z wyrzeźbionymi

w drewnie postaciami zbójów grasujących w tych okolicach.

Na zakończenie rajdu zorganizowane zostało spotkanie wszystkich uczestników na wspólnym ognisku z kiełbaską i bigosem. Było co wspominać i opowiadać przy płonąącym, ciepłym ognisku. Były opowieści poważne, ale także śmieszne o problemach na trasie z pogodą, wszechobecnym błotem, z omijaniem porzucanych drzew oraz wywrotek na śliskim terenie. Wszyscy jednak zgodnie na zakończeniu ogniska oświadczyli, że rajd był mimo wszystko fajny i szykują się na następny. Zapraszamy na kolejny rajd z tego cyklu w Bieszczady. ■

JÓZEF HADUCH (O/Chrzanów)

„Marian Smoluchowski - alpinista” - seminarium w Bonie

Naukowe Koło Fizyków Studentów Uniwersytetu Jagiellońskiego oraz Polskie Towarzystwo Tatrzańskie Oddział w Krakowie, od seminarium w dniu 17 maja 2017 roku rozpoczęło cykl uroczystości poświęconych przypadającej w tym roku 100 rocznicy śmierci profesora Mariana Smoluchowskiego. Seminarium odbyło się w zabytkowych podziemiach kawiarni Bona przy ulicy Kanoniczej 11 w Krakowie.

Ten wybitny fizyk zmarł przedwcześnie 5 września 1917 roku mając zaledwie 45 lat. Był jednym z najwybitniejszych uczonych przełomu XIX i XX wieku. Ukończył z najwyższym wyróżnieniem Uniwersytet Wiedeński. Uzyskane w Wiedniu prawo wykładowania przeniósł do Lwowa uzasadniając to między innymi możliwością wykładowania po polsku. W wieku 28 lat objął stanowisko profesora nadzwyczajnego fizyki teoretycznej Uniwersytetu Lwowskiego, a mając 31 lat stanowisko profesora zwyczajne-

go. Był wtedy najmłodszym profesorem na terenie Cesarstwa Austro-Węgierskiego. Na cztery lata przed śmiercią przeniósł się do Krakowa na Uniwersytet Jagielloński. Jego niezwykła kariera naukowa wypełniona była intensywną działalnością górską, a współpraca z Albertem Einsteinem pozwoliła na udzielenie odpowiedzi dlaczego niebo ma kolor niebieski. I właśnie o życiu, działalności naukowej oraz górskiej w sposób niezwykle barwny zapoznał zebranych w swoim wystąpieniu nasz kolega Janusz Machulik. Marian Smoluchowski po Alpach chodził od 1894 roku, a w latach 1891-94 wraz z bratem Tadeuszem należał do czołówki alpinistów dokonujących wielu wybitnych pierwszych wejść. Był członkiem Sekcji Turystycznej Towarzystwa Tatrzańkiego od roku 1908, a w latach 1911-12 jej prezesem. To tylko niektóre wątki ciekawie zaprezentowanego wystąpienia.

Następną okazją wysłuchania opowieści Janusza Machulika o Marianie Smoluchowskim będą uroczystości rocznicowe na UJ we wrześniu br. na które, już dziś zapraszamy. W seminarium uczestniczyło 18 osób. ■

W trakcie seminarium



Fot.: Józef Haduch - PTT O/Chrzanów

SZYMON BARON (O/Dęblin)

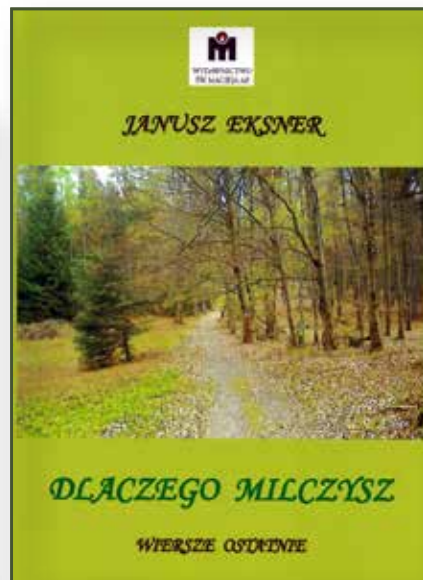
Nowy tomik poezji Janusza Eksnera

Na łamach „Co słychać?” informowałem już o czterech tomikach poezji Janusza Eksnera (O/Radom): „Próby”, Warszawa 2014 (CS 282), „Bociany odleciały. Wiersze różne”, Lubliniec 2014 (CS 287), „Jeszcze nie odchodź. Wiersze niechciane”, Warszawa 2015 r. (CS 295-296) oraz „Wciąż jestem. Wiersze”, Lubliniec 2015 (CS 301).

Niedawno dotarł do mnie kolejny, już piąty tomik poezji Janusza pt. „Dlaczego milczysz. Wiersze ostatnie”, wydany w maju 2017 r. nakładem Wydawnictwa św. Macieja Ap. z Lublińca. Tym razem, na 38 stronach tego wydawnictwa znajdziemy kolejnych dwadzieścia dziewięć wierszy naszego kolegi.

Serdecznie zachęcam do lektury. ■

Janusz Eksner, Dlaczego milczysz. Wiersze ostatnie, Wydawnictwo św. Macieja Apostoła, Lubliniec, maj 2015, format A5, stron: 38



Ponad chmurami - Pico

Najlepsze pomysły z reguły przychodzą spontanicznie... Od kilku lat dość biernie rozglądałem się za tanimi połączeniami lotniczymi na portugalskie Azory. Dość leniwie, bo nie było we mnie większej determinacji. W okresie świątecznym, kilka dni przed nadejściem roku 2017, rozmawiałem na przerwie śniadaniowej z Wojtkiem, kolegą z pracy, który uwielbia wyszukiwać tanie połączenia lotnicze. Rzuciłem tylko hasło „Azory”, a już tego dnia wieczorem odebrałem telefon od Wojtka: „Znalazłem połączenie na Pico za 918 zł, lecimy na majówkę?”. Długo nie trzeba było mnie namawiać – krótka konsultacja z żoną i już następnego dnia cieszyliśmy się z biletów samolotowych. Ośmiu biletów, bo takie połączenie okazało się najtańsze...

Nasza przygoda zaczęła się w środę, 26 kwietnia 2017 r. Do pracy przyszedłem z plecakami i choć jeden z powierzonych mi tematów kończyłem dosłownie na sekundy przed wyjściem, punktualnie o 13-tej opuściliśmy biuro. Szybki dojazd na bielski dworzec, złapanie w ostatniej chwili „Lajkonik” do Krakowa i z wyprzedzeniem meldujemy się na lotnisku Kraków-Balice.

Pierwszy lot liniami Ryanair zabiera nas do Bergamo, dokąd docieramy pod wieczór. Pogoda nie dopisuje, wokół chmury, choć nie pada. Decydujemy się na spacer do centrum, to tylko sześć kilometrów. Niestety, po drodze dopada nas ulewa... nici ze zwiedzania miasta. Nieco przemoczeni decydujemy się by wrócić na lotnisko autobusem. Miejscowy dworzec nie wygląda zbyt zachęcająco. Wokół nieduże grupki murzynów przypalających różne używki, a jedyne osoby wylegitymowane przez karabinierów to Wojtek i ja. Noc spędzamy na lotnisku, umilając sobie czas grą w tysiąca.

Na szczęście kolejny lot mamy rano. Tym razem naszym celem jest Porto, drugie największe miasto w Portugalii, położone u ujścia rzeki Duero do Atlantyku. Metrem dostajemy się do centrum, a wyjątkowo piękna pogoda zachęca do spaceru. Pierwsze kroki kierujemy do położonego przy przystanku Trindade warzywniaka, w którym kupujemy owoce. Tak posileni ruszamy przed siebie, docierając przypadkowo pod miejscowy Ratusz. Naszym oczom ukazują się pierwsze budynki pokryte charakterystycznymi dla Portugalii płytkami *azulejo*. Pięknie zdobione ściany wywierają na nas ogromne wrażenie. Wędrując uliczkami historycznej dzielnicy Ribeira docieramy na miejscowy targ. Robimy zakupy – pierwsze pamiątki,

bułki, kilka kiełbasek *chorizo*. Jedną z nich, solidnie wysuszona szczególnie przypadła nam do gustu. Wojtek rusza by kupić kilogram na drogę i nie może uwierzyć, że płacimy za solidną porcję jedynie 3,90€. Docieramy do dworca kolejowego Porto-São Bento, którego wnętrza urzeka kolejnymi scenami ułożonymi z płytek *azulejo*, a następnie odwiedzając katedrę, schodzimy na nabrzeże przy moście Ponte Dom Luís I z 1886 roku, projektu ucznia Gustawa Eiffła. Wędrując wzdłuż nabrzeża, co chwilę mijani przez zabytkowe tramwaje docieramy do ogrodów Jardins do Palácio de Cristal. Tu spędzamy dłuższą chwilę odpoczywając i delektując się widokami na otoczenie rzeki Duero. Do stacji Trindade wracamy inną drogą, obok wieży Torre dos Clérigos.

Noc spędzamy ponownie na lotnisku. W stosunku do Bergamo, lotnisko Francisco Sá Carneiro w Porto jest ogromne. Bez problemu znajdujemy wolne ławki w pobliżu hali odlotów i nie niepokojeni przez nikogo wysypiamy się do rana.

Następnego dnia, w piątek z rana odbywamy najkrótszy lot w tej podróży – z Porto do Lizbony. Nie mamy tu dużo czasu, odwiedzamy tylko supermarket, w którym uzupełniamy prowiant i wracamy na lotnisko. Po trzech lotach Ryanair'em tym razem czeka nas podróż liniami Air Azores. Zupełnie inna obsługa, ciepły posiłek na pokładzie i brak nachalnych informacji o kolejnych promocjach zakupowych. Bilety kupione z wyprzedzeniem też są niewiele droższe, niż w tanich liniach. Późnym popołudniem docieramy do Ponta Delgada, stolicy wyspy São Miguel. Po trzech dniach podróży jesteśmy w końcu na Azorach!

Z lotniska odbiera na Sergio, od którego pożyczamy na niespełną dobę samochód. Dzięki temu mamy okazję zobaczyć co nieco na największej z wysp Azorów. Na początek jedziemy do miejscowości Maia, gdzie poznany przez internet Eduardo zrobił z rozpadającego się domu raj dla couchsurferów. Mamy tu okazję poznać kilka osób z Niemiec, Holandii, Rumunii i... Polski.

Pozostałą część dnia spędzamy na zwiedzaniu kolejnych atrakcji. Odwiedzamy kilka punktów widokowych na wybrzeżu. Majestatyczne klify, o które rozbijają się fale Oceanu Atlantyckiego, malowniczo położone miasteczka i wioski, zatoki oraz wodospady, jak ten położony w pobliżu Miradouro da Rocha, czy wreszcie egzotyczna dla nas



Fot.: Wojciech Szypuła

São Miguel - Sete Cidades o poranku

przyroda, sprawiają, że czujemy się tu fantastycznie. Jak mówią nam wszyscy miejscowi rozmówcy, by dobrze poznać wyspę, jej atrakcje przyrodnicze i kulturowe, potrzeba co najmniej sześć tygodni. W pełni się z tym zgadzam, lecz my mamy niespełną dobę, by choć dotknąć maleńkiego kawałka tego piękna. Czas nam ucieka, więc jedziemy w głąb wyspy. Odwiedzamy kalderę Furnas z pięknym jeziorem i gorącymi źródłami, po czym jedziemy dalej w stronę kolejnego jeziora. Rzut oka na mapę i przy płytym, położonym w pobliżu drogi zbiorniku wodnym czujemy się zawiedzeni zachwalaną Lagoa Congro. Po kolejnym kilometry odkrywamy drogowąskaz kierujący we właściwe miejsce. Cóż, na mapach też zdarzają się błędy. Powoli zmierzcha, a my delektując się miejscową florą schodzimy w stronę położonego nisko jeziora. Kwiaty, konary i korzenie, pod i ponad naszą ścieżką, wreszcie wyłaniające się między drzewami szmaragdowe jezioro, potwierdzają, że dobrze uczyniliśmy przyjeżdżając w to miejsce. Jest cudownie. Już po zmroku wracamy na naszą kwatere.

Po dobrze przespanej nocy, wstajemy zupełnie przypadkowo przed piątą rano miejscowego czasu (w Polsce jest 7 rano). Od razu pakujemy się i jedziemy do Ponta Delgada, które o tej porze jeszcze nie śpi. Tu i ówdzie krążą miejscowi wracający z nocnych szaleństw. Wędrujemy wąskimi uliczkami, oglądamy ratusz i bramę miejską, delektujemy się azorskimi chodnikami, misternie poukładanymi z dwukolorowej kostki brukowej. To też jedna z miejscowych atrakcji. Wreszcie wracamy do samochodu i jedziemy w stronę ostatniej z zaplanowanych atrakcji – Sete Cidades. Zdjęcie z punktu widokowego Vista do Rei na te dwa, stykające się ze sobą jeziora jest obowiązkiem każdego turysty odwiedzającego Azory. W promieniach słońca większe z jezior jest intensywnie niebieskie, z kolei mniejsze przybiera barwę zielonkawą. Odwiedzając te jeziora wczesnym rankiem nie zauważamy różnicy w kolorach. Zauważamy za to wielki, zrujnowa-



Najwyższy szczyt Portugalii w całej okazałości



Na szczycie Pico, 2351 m n.p.m

ny obiekt – jest to otwarty w 1989 r. hotel Monte Palace, który nie wytrzymał próby czasu. Kilkanaście lat temu zbyt mało turystów przyjeżdżało w to miejsce (nie docierały tu tanie linie lotnicze), by było ono ekonomicznie uzasadnione – ot, taki przykład iberyjskiej megalomanii. A położony jest w cudownym miejscu, ciężko o piękniejszą lokalizację...

Wracamy na lotnisko im. Jana Pawła II. Oddajemy kluczyki od samochodu Sergiowi, po czym udajemy się na odprawę. Lot samolotem o napędzie śmigłowym na Pico dostarcza niezwykłych wrażeń. 36 pasażerów (na 37 dostępnych miejsc) ma okazję poczuć czym różni się lot małym samolotem w stosunku do standardowo używanych przez tanie linie lotnicze Boeingów 737 czy Airbus A320.

Lądujemy na Pico. Po opuszczeniu terminala patrzymy na cel naszego wyjazdu – wulkan Pico (2531 m n.p.m.). Delikatnie owiany tworzącą się nad nim chmurą prezentuje się fantastycznie. Nie wiemy jeszcze, że drugi raz w całej krasie zobaczymy go dopiero w przeddzień wylotu. Niewielkie lotnisko, zero komunikacji publicznej o tej porze, w sumie niezbyt daleko (11 km) do stolicy wyspy. Decydujemy się na spacer, lecz już po kilkuset metrach łapiemy autostop. Raczej niezbyt popularny jest na Azorach ten sposób przemieszczania się, lecz dopisuje nam szczęście. Już po chwili jesteśmy na rogatkach Madaleny.

Całe popołudnie poświęcamy na poznanie tej miejscowości. Nie turystyczne, lecz logistyczne. Ustalamy, gdzie są sklepy, gdzie można kupić bilety na prom, skąd odjeżdżają taksówki, gdzie złapiemy wifi... W końcu kierujemy się w stronę „domu” Holgera – Niemca, który postanowił spędzić życie na tej wyspie. Nasz couchsurfingowy gospodarz bardzo precyzyjnie opisał na swoim profilu to małe królestwo jako tymczasową budowlę z drewna, plastiku i tego co znalazł. Zaprezentował nam autorski prysznic, wiaderkową toaletę, połowę kuchni i miejsce, w którym bę-

dziemy spać. W „domu” jedyna ścieżka, którą od drzwi można dojść do „sypialni” i... cuda techniki – ogromny telewizor, tablety, laptop... Wygląda to dość oryginalnie. Niesamowite, że od świata zewnętrznego potrzebuje on tylko prąd, internet, jedzenie oraz dwa razy do roku butlę z gazem. Wodę gromadzi z deszczówki, odchody utylizuje za pomocą przygotowanego przez siebie torfu, a dzięki słońcu podgrzewa wodę do „prysznic”. Prawdziwy mistrz azorskiego survivalu.

Ponieważ byliśmy przed wyjazdem przygotowani na spartańskie warunki, nie przeraziło nas to zbytnio. Holger przygotował dla nas namiot, w którym ledwo, ale jednak się zmieściliśmy. Z uwagi na deszczową noc zaadaptowaliśmy dodatkowe osłony ze znalezionych materiałów i ten sposób przespaliśmy do rana. Na następny dzień planujemy wejście na Pico.

Rano stawiamy się na postoju taksówek przy kościele w Madalenie. Niestety, umówionej taksówki nie ma. Nerwowe poszukiwania jakiegokolwiek transportu kończą się fiaskiem. Gdy już mamy ruszać w stronę początku szlaku na piechotę, przejeżdża koło nas taksówka. Nie zatrzymuje się jednak ani za pierwszym, ani za drugim razem – pewnie czeka na jakiegoś klienta... Na szczęście za trzecim razem staje i zabiera nas za horrendalne 30€ pod budynek przewodników, który znajduje się na początku szlaku. Nie planowaliśmy aż takiego wydatku.

W siedzibie przewodników (ok. 1250 m n.p.m.) płacimy po 12€ od osoby za możliwość zdobywania najwyższego szczytu Portugalii. Okazuje się, że nie płacimy tylko za samą możliwość... W tej cenie każdy dostaje odbiornik GPS, dzięki któremu w każdej chwili można nas zlokalizować, a w razie wypadku na szlaku nie zostaniemy obciążeni kosztem służb ratowniczych, których funkcję sprawują miejscowi strażacy. Co innego, gdyby jakieś nieszczęście przydarzyło nam się z dala od szlaku. Na trasie znajdują się

też trzy kamery, które rejestrują turystów wędrujących na Pico.

W końcu po obejrzeniu około dziesięciminutowego filmu na temat zasad bezpieczeństwa w górach ruszamy na szlak. Początkowo wyraźna ścieżka oznaczona 47 ponumerowanymi słupkami z czasem zanika. Piękne, egzotyczne dla nas rośliny, rosnące na żyznych, wulkanicznych glebach wraz ze zwiększaniem wysokości zanikają odsłaniając pola zastygłej lawy i skały bazaltowe. Podchodzimy we mgłę, gdyż nasza góra pogrążona jest w ciężkich chmurach. Co chwilę mży, a my musimy przystawać, by wypatrzeć kolejny słupek i obrać właściwy kierunek. Na szlaku spotykamy turystów z Portugalii, Hiszpanii, Słowenii, Niemiec i... Polski. Około 2000 m n.p.m. kończy się pułap chmury i naszym oczom ukazuje się błękit nieba. Niestety, nie możemy liczyć na żadne widoki, wokół nas rozciąga się biała pierzyna chmur. W końcu docieramy na brzeg potężnej kaldery. Stąd jeszcze w pionie tylko siedemdziesiąt metrów wspinaczki na mały stożek wulkaniczny wieńczący tę niesamowitą górę. Tuż poniżej wierzchołka trafiamy na ciepłe wyziewy wulkaniczne i w końcu, w samo południe stajemy na szczycie Pico. Na nasze szczęście co nieco rozstępują się chmury i widzimy niewielkie fragmenty wyspy wraz z otaczającym ją oceanem.

Po blisko półgodzinnym pobycie na szczycie ruszamy w drogę powrotną. Gdziekolwiek musimy uważać, by nie poślizgnąć się na wulkanicznym piasku, gdziekolwiek przystajemy, by w nieco rzadszej mgłę wypatrzeć kolejny słupek. W końcu po 6 godzinach i 45 minutach od startu wracamy do budynku przewodników. Tu czeka nas kolejne zaskoczenie – otrzymujemy certyfikat wejścia na górę. Przecież nasze GPS-y odnotowały, że byliśmy na szczycie. Przy okazji oglądamy trasy marszu dzisiejszych turystów. Czerwoną linią zaznaczona jest nominalna trasa, zielonymi – ścieżki poszczególnych osób. Widać, że każdy

wybiera najłatwiejszy swoim zdaniem wariant, a dobrze nam znany z polskich gór szlak w rzeczywistości nie jest jedyną słuszną ścieżką.

Po krótkim odpoczynku zastanawiamy się jak oszczędzić kolejne 30€ na takśówe. W międzyczasie z góry schodzą młodzi Niemcy, którzy zgadzają się nas zawieźć do Madaleny. Za darmo...

Szczęście tego dnia nie opuszcza nas. W międzyczasie dzwoni do mnie Emilia, nasz następny gospodarz z couchsurfingu, która proponuje nam nocleg dzień wcześniej, niż się umawialiśmy. Nie trzeba nas dwa razy namawiać. Od kilku dni marzymy o normalnym, ciepłym prysznicu. Żegnamy się więc z gościnnym Holgerem, który na koniec przygotowuje dla nas jeszcze pyszne spaghetti, po czym udajemy się w kierunku naszego nowego lokum. Oj, różnica jest piorunująca – po dwóch nocach spędzonych w lekko dziwnych warunkach, tu mamy do dyspozycji dwa pokoje, łazienkę, kuchnię i salon. Wszystko za darmo w ramach couchsurfingu. Ponad godzinę siedzimy z Emilią i rozmawiamy o wielu różnych tematach, co najmniej jakbyśmy znali się od wielu lat...

Namówieni przez naszą nową znajomą kolejny dzień spędzamy na wycieczce pieszej pośród winnic, których krajobraz został wpisany w roku 2004 na listę światowego dziedzictwa UNESCO. Początki uprawy winorośli na tej wyspie sięgają XV wieku i choć wiele z nich jest obecnie nieczynnych, mnóstwo płotów zbudowanych ze skał wulkanicznych, zarówno oddzielających poszczególne winnice, jak i stanowiących osłonę dla pojedynczych krzewów przed wiatrem oraz wszechobecne piwniczki i rezydencje z XIX wieku sprawiają, że ten dzień z pewnością zapamiętamy na długo. Jeśli dodamy do tego spacer po zastygniętej lawie na brzegu oceanu, wysokie fale rozbijające się o wyspę, kolorowe kwiaty, których ogromu nie sposób opisać, czy wreszcie porośnięte bujną roślinnością wzgórze Monte (ok. 110 m n.p.m.), aż chce się wracać na Azory.

Następnego dnia, nieco opieszale, bacznie obserwując chmury za oknem, decydujemy się popłynąć na sąsiednią wyspę Faial. Na promie meldujemy się o jedenastej i już pół godziny później schodzimy na brzeg w Horcie – miasteczku, do którego zawijają niemal wszystkie żeglowne rejsy transatlantyczne z Europy do Ameryki Północnej.

Odwiedzamy na początek port jachtowy, którego nabrzeża pokryte są malunkami wykonanymi samodzielnie przez odwiedzające to miejsce załogi. Szukamy polskich akcentów i nie zawodzimy się. Jest tu kilkanaście pamiątek po naszych rodakach. Znajdujemy też takie rarytasy, jak grafiki wykonane przez nieposiadających we własnym kraju dostępu do morza Czechów, Słowaków i Austriaków. Dalsze kroki kierujemy do sławnej pośród miłośników żeglarstwa tawerny Café Sport, lecz z uwagi na brak miejsc ruszamy dalej, w stronę mniej znanych obiektów.

Mamy za mało czasu by odwiedzić największą atrakcję wyspy, czyli księżycowy krajobraz Capelinhos, pozostałość po najświeższej erupcji wulkanu z 1958 roku, wybieramy się za to ścieżką spacerową na Monte da Guia. Doskonały widok z tego wzniesienia na miasto i wyspę Pico, wysokie i ostre klify, czy wreszcie widok na zalaną wodami oceanu kalderę sprawiają, że ciężko nam opuszczać tę wyspę. Niestety, zakupione wcześniej bilety powrotne na prom oraz planowany na następny dzień wylot z Azorów utwierdziły nas w przekonaniu, że jeśli jeszcze kiedyś wybierzemy się w to urokliwe miejsce, to z pewnością na dużo dłużej...

Następnego dnia odbywamy ostatni spacer po Madalenie, żegnamy się z przemiłą Emilią i udajemy się na lotnisko, łapiąc kolejnego stopa, by uciec przed doganiającą nas ulewą. Opuszczamy Azory, lecz jeszcze nie Portugalię. Naszym kolejnym celem jest Lizbona, stolica tego kraju.

Z uwagi na problem ze znalezieniem chętnych na przyjęcie nas couchsurferów, jeszcze w Polsce opłaciliśmy dwa noclegi w hostelu w Lizbonie, dość blisko centrum. Dzięki temu możemy cały dzień poświęcić na zwiedzanie miasta.

Na początek udajemy się w stronę zamku św. Jerzego (*Castelo de S. Jorge*). Obrona przez nas trasa prowadzi to w dół, to w górę. Taka już jest Lizbona, położona na pagórkach u ujścia rzeki Tag do Atlantyku. Wędrujemy wąskimi uliczkami, mijani co chwilę przez zabytkowe tramwaje, których jest tu znacznie więcej, niż w Porto. Oglądamy miasto z licznych punktów widokowych. Czerwone dachy kontrastują z błękitem nieba i rzeki. Dochodzimy do kościoła św. Wincentego z Fory (*Igreja de São Vicente de Fora*), odwiedzamy Panteon

Narodowy. Schodzimy na nabrzeże. Zatrzymujemy się na Praça do Comércio, robimy zdjęcie pod Arco da Rua Augusta, po czym dochodzimy do stacji metra. Po drodze kupujemy jeszcze trochę pamiątek dla najbliższych. Tu się rozdzielamy – Wojtek idzie jeszcze zobaczyć trochę atrakcji na nabrzeżu, ja wracam do hostelu. Wolę chodzić po górach, niż zwiedzać zatłoczone miasta. Lizbona wyjątkowo mi nie leży – głośnie i brudna, co kawałek widzimy porozrzucone śmieci. Zupełnie inaczej, niż w odwiedzanym przez nas kilka dni wcześniej Porto.

Następnego dnia rana, kolejny, jeszcze nie ostatni lot. Docieramy do Bergamo, które wita nas słońcem, zupełnie inaczej niż tydzień wcześniej. Naszym oczom ukazują się pobliskie wzgórza, góry, a na horyzoncie majaczą ośnieżone szczyty Alp. Tym razem nie kombinujemy z noclegiem, jesteśmy już zmęczeni i od razu wynajmujemy pokój. Zostawivszy bagaże udajemy się na spacer po starym mieście (Città Alta), położonym na wzgórzu (ok. 400 m n.p.m.). Tutejsza starówka zaliczana jest najpiękniejszych we Włoszech, a duża w tym zasługa Wenecjan, którzy przez niemal cztery wieki rządili miastem. Mamy okazję oglądać domy i pałace z gotyckimi oknami oraz wszechobecnego na fasadach budynków i placach lwa weneckiego – symbol republiki. Duże wrażenie robią na nas mury obronne z XVI w., poniżej których roztacza się panorama na Bergamo i okoliczne góry. Trafiamy na Piazza Vecchia – plac miejski, oglądamy wieżę miejską z XI-XII wieku. Zwiedzamy kaplicę Cappella Colleoni oraz bazylikę Santa Maria Maggiore, będąca przykładem lombardzkiego stylu romańskiego. Podoba nam się tutaj. Dzięki bezpośrednim lotom z Krakowa, Bergamo pewnie stanie się celem jednej z naszych przyszłych podróży.

Następnego dnia rano jeszcze krótki spacer po mieście i autobusem jedziemy na lotnisko. Wylot do Krakowa mamy późnym popołudniem. Czas na lotnisku spędzamy dogrywając jeszcze kilka partii w tysiąca.

Z Krakowa odbiera nas Monika. Do domów wracamy w sobotę, 6 maja, tuż przed północą. Jedenastodniowy, intensywny wyjazd, którego głównym celem było wejście na Pico za nami. Do wielu z odwiedzanych przez nas miejsc mamy ochotę jeszcze wrócić. Czy to się uda, czas pokaże.

WYDAWCA: ZARZĄD GŁÓWNY POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO
REDAKCJA: SZYMON BARON, KINGA BURAS, BARBARA MORAWSKA-NOWAK
SKŁAD: KATARZYNA WILUSZ

ADRES REDAKCJI: UL. KONARSKIEGO 21/5, 30-049 KRAKÓW ♦ E-MAIL: PRACOWNIA@PTT.ORG.PL ♦ TEL.: 12 634-05-89

WERSJA ELEKTRONICZNA „CO SŁYCHAĆ?” JEST DOSTĘPNA NA STRONIE: [HTTP://WWW.PTT.ORG.PL](http://www.ptt.org.pl)